

ZAWODY PRAWNICZE – KRYZYS ZAUFANIA?

Teresa Bogucka: Patrzę na prawników z pozycji klienta, który nie musi mieć zrozumienia dla tradycji i obyczajów tego zawodu, ale ma oczekiwania i wymagania. Bliżej mi do potrzebujących dobrego prawa, jasnych, sprawiedliwych reguł dobrego życia. Pragnę przypomnieć, że wraz z odzyskiwaniem wolności z jej wszystkimi konsekwencjami, wkraczaliśmy w świat niepewności i chaosu. Nie wiedzieliśmy, jakie będą następstwa reform gospodarczych. Rozpoczęły się wielkie debaty nad reformą oświaty i służby zdrowia. W przypadku wymiaru sprawiedliwości sprawa zdawała się prosta: należało chronić go przed siłą władzy politycznej, przywrócić sędziowską niezawisłość i prawo tworzenia niezależnych korporacji sędziowskich. Wszyscy zakładali, że samorządność będzie najwyższą gwarancją poziomu etycznego i zawodowego. Uważano, że to ona wyzwoli w środowisku prawniczym wszystko, co dobre i pożądane. Co więcej, będzie najlepszym lekarstwem na półwiecze deprawacji. Było to jedno ze złudzeń początku transformacji i trwało ono dość długo.

W pierwszej połowie lat 90-tych, wraz z coraz dotkliwszym rozczarowaniem polityką i narastającymi sporami i konfliktami, dość powszechnie padało wezwanie – niech to rozstrzygnie niezawisły sąd. I widać było powszechne pragnienie, aby w naszym życiu istniała sfera nie poddana polityce i partyjniactwu, nieogarnięta zachłannością. Dzisiaj spotykamy się, żeby zastanowić się, czy zawody prawnicze sprostają temu oczekiwaniu. Opinia publiczna coraz częściej dowiaduje się rzeczy bulwersujących: łapówkarstwo, powiązania z nieuczciwym biznesem a nawet ze światem przestępczym, blokowanie dostępu do zawodu, powiązania partyjne, adwokackie obchodzenia prawa. Ilekroć media donoszą o tych wydarzeniach, to reakcją jest korporacyjna solidarność. To nią osłania się wszystko, od niekompetencji, przez drobne uchybienia, jak prowadzenie po pijanemu, po przestępstwa. A jeżeli już owa korporacyjna solidarność nie chroni przed nadużyciami, nie podtrzymuje etosu zawodowego, to czy przynajmniej osłania przed naciskiem władzy politycznej? Inną, nie mniej groźną przypadłością jest dziwna wrażliwość tego środowiska na klimat polityczny i ideologiczny. Przykładem może być istnienie martwych przepisów. Wiemy, że jest przepis o karaniu za wzniecanie nienawiści rasowej, ale żaden prokurator, ani żaden sędzia nie zastosuje go do pólki nie ma zwłok. Inny przykład, prowadzono śledztwo w sprawie proboszcza molestującego dzieci. Zostało umorzone za rządów AWS-u,

a wznowiono je wraz z dojściem do władzy SLD. Jest to immanentną chorobą naszego wymiaru sprawiedliwości. I niedawny przykład. Minister Sprawiedliwości stwierdziła, że należy sprawdzić, czy wysypywanie zboża z wagonów jest przestępstwem! Jakby to nie było rzeczą oczywistą, iż niszczenie cudzej własności jest naruszeniem prawa. A chwilę później wszyscy obserwowaliśmy spektakl „Lepper kontra prawo”.

I jeszcze jedno jest niepokojące w dyskusji wokół wymiaru sprawiedliwości. Na zarzuty dotyczące etyki, etosu zawodu, łamania praw obywateli do bycia osądzonym w przewidywalnym terminie, padają argumenty natury związkowej: zarobki, ciasnota pomieszczeń, godzinowy wymiar pracy. W przyjęciu konwencji pracowniczej widać chęć odrzucenia społecznego zaufania jako kłopotliwego balastu. O tym właśnie chcemy tu rozmawiać. Zastanowić się, jaka jest kondycja zawodu prawnika w Polsce? Jakie obowiązki wobec społeczeństwa mają prawnicy? Jak w praktyce wygląda realizacja idei godności zawodu? Czy zasady niezawisłości i niezależności nie są parawanem dla przeciętności, dla braku dobrej organizacji i dyscypliny? Jaka jest rola systemu edukacji prawniczej w Polsce? Czy idea samoorganizacji korporacyjnej nie uległa wypaczeniu? Czy korporacje adwokatów, radców prawnych i notariuszy nie służą raczej ograniczaniu konkurencji poprzez utrudnianie dostępu do zawodu, windowaniu wysokich cen usług, ochranianiu swoich członków przed odpowiedzialnością zawodową? Tych pytań - jak widać - mamy wiele.

Teresa Romer: Rozpocznę nietypowo, od zacytowania wiersza. Dlaczego tak chcę rozpocząć. Ponieważ uważam, że kryzys zaufania wobec różnych zawodów - w tym wobec zawodów prawniczych - jest wynikiem upadku autorytetów. A proces ten nie jest związany wyłącznie z przemianami politycznymi lat 90-tych. Zaczął się znacznie wcześniej. Wiersz jest zatytułowany *Proporzec Don Kiszota*¹:

„Pokolenie Sancho Pansy, rozsiadłe wygodnie wzdłuż i wszerz Europy, w pałacach ze szkła i aluminium, spoglądamy z rozbawieniem i ze zdumieniem, z zawstydzeniem, na zetlały proporzec, który na swej włóczni wznosi szkielet niegdyś zwany Don Quichotem z Manchy, i odczytujemy z trudem słowo, co na nim widnieje, nie istniejące już w naszych językach: honor”.

Dzisiaj nie tylko to słowo przestało istnieć w naszych językach. Niestety, jakże często przestało ono istnieć wśród korporacji zawodowych.

¹ Marek Pawlikowski, *Proporzec Don Kiszota*, Kraków 2002.

Mój ojciec, adwokat, bronił kiedyś swojego kolegę w jakiejś sprawie dyscyplinarnej. I po dziś dzień pamiętam wygrawerowane na papierośnicy mego ojca słowa tej treści: „Drogiemu koledze z podziękowaniem za obronę godności stanu adwokackiego”. Kto dzisiaj słyszał w swojej korporacji o godności stanu adwokackiego, o godności stanu radcowskiego? To wartość zapomniana, zadeptana przez rzeczywistość, w której żyliśmy, i w której nadal tkwimy. Czy potrafimy poradzić sobie z tymi problemami? Gdybyśmy nie zdołali tego zrobić, to ponieśliśmyby klęskę. Co zatem należy uczynić? Przede wszystkim musimy dokonać analizy stanu rzeczy w każdym środowisku, w każdej korporacji. To będzie jednak trudne.

Jestem związana z zawodem sędziowskim i mam ogromny szacunek dla dziesiątków młodych sędziów pracujących w bardzo trudnych warunkach, z poświęceniem i oddaniem. Równocześnie w naszej korporacji znajdują się osoby, które nie powinny być jej członkami. Ale są też osoby, z którym należy pracować. To dotyczy także innych korporacji.

Nie chcę mówić o utracie zaufania, ale niewątpliwie można już mówić o kryzysie zaufania publicznego. Zresztą, nie jest to problem tylko korporacji prawniczych. Niedawno moja holenderska znajoma, mająca męża lekarza, rozpoczęła rozmowę od słów: „Chyba teraz to jest wstyd być w Polsce sędzią”. Odpowiedziałam jej: „Chyba gorszym wstydem jest być lekarzem z Łodzi”. Ale postawione przez nią pytanie o czymś świadczy.

W czym zatem upatruję przyczyn kryzysu zaufania wobec sędziów. Dla mnie najważniejszy jest brak przygotowania etycznego. Moralności można się nauczyć i można ją praktykować. Miejscem ku temu są studia, aplikacja, asesura. Jednak przyszli sędziowie nie są nauczani odpowiedzialności za uczestników postępowania sądowego, a także za wizerunek wszystkich sędziów. W proces przygotowania do zawodu sędziego nie jest wpleciony proces kształtowania odpowiednich postaw moralnych, czyli bezstronności, uczciwości, szacunku dla innych, sumienności i pracowitości, cierpliwości i tolerancji, a także skromności. Wszystkie te cechy muszą charakteryzować sędziego jako osobę żyjącą wśród ludzi, a nie jedynie sprawującą urząd. Brak świadomości z jakimi obowiązkami moralnymi łączy się bycie sędzią, brak poczucia odpowiedzialności za wizerunek całego środowiska, który zależy od zachowań indywidualnych, brak poczucia, że sama przynależność do środowiska nakłada obowiązek przestrzegania obowiązujących w nim reguł, spowodowany jest przede wszystkim brakiem wyraźnego określenia tych reguł. Niezajmowanie przez sędziów jednoznacznie negatywnego stanowiska wobec tych, którzy swoim postępowaniem w służbie i poza nią zachowuje się niegodnie, podważa zaufanie do całego środowiska. Unikanie negatywnej reakcji jest spowodowane brakiem jednoznacznych zasad

obowiązujących sędziów nie tylko na sali sądowej. Pojęcie nieskazitelnego charakteru okazuje się mocno niedookreślone.

Kolejna sprawa przyczyniająca się do utraty zaufania, to destrukcyjne działanie mediów, które koncentrują się jedynie na przekazywaniu negatywnych informacji, a wzorców pozytywnych unikają. I wreszcie, niski poziom świadomości prawnej społeczeństwa, które wskutek uwarunkowań historycznych dąży raczej do omijania prawa, niż jego przestrzegania. Wieloletnie, celowe niszczenie przez obowiązujący system polityczny prestiżu społecznego sędziów, niski poziom legislacji, brak stabilności prawa, otwieranie drogi sądowej dla spraw mogących zostać rozwiązanych w inny sposób i stwarzanie przez to obciążeń, z którymi nie są w stanie sobie poradzić w rozsądnym terminie, unikanie nakładów finansowych przez państwo na sądy i brak koncepcji organizacji sądownictwa - to wszystko dopełnia obraz kryzysu. Ale z tymi problemami musimy poradzić sobie sami, w naszym środowisku.

Andrzej Zoll: Profesor Adam Krzyżanowski, wybitny ekonomista, wykładający na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, zadawał często studentom pytanie: Co zobaczycie, gdy wejdziecie na szczyt wieży Kościoła Mariackiego w Krakowie? Różne odpowiedzi podały. A właściwa była tylko jedna: widzę stosunki prawne. Nikt z nas nie jest wolny od prawa i ono tak silnie nas wszystkich dotyka. Stąd zapewne zainteresowanie całego społeczeństwa prawem i prawnikami. A jakie są przyczyny, że dzisiaj mówi się o kryzysie zaufania właśnie wobec prawników?

Od wielu lat mam ścisły kontakt z młodzieżą prawniczą. Obserwuję też warunki, w jakich się kształci. Muszę powiedzieć, że na niektóre zjawiska patrzę z wielkim optymizmem: poziom młodzieży, możliwości studiowania, jakże inne od tych, które ja miałem jako student. Z drugiej jednak strony są zjawiska bardzo niepokojące, które rzutują na kondycję przyszłych prawników. „Winą” nauczycieli akademickich jest to, że mają dodatkowe zatrudnienia. W związku z tym czas, który poświęca się młodzieży studiującej, jest czasem wyrwanym z innych zajęć. Sam nie jestem tu bez winy. Przyczyny tej sytuacji są wszystkim znane. Jednak w wyniku tego młodzież nie ma mistrza, który jest w stanie przekazać pewne wartości. Młodzież dzisiaj jest pozostawiona sama sobie. A efekty tego są bardzo niedobre. Uważam, że należy zlikwidować prace magisterskie pisemne. Dzisiaj są one często niesamodzielne. Co więcej, mamy - zwłaszcza w środowiskach prawniczych - znakomicie funkcjonujący handel gotowymi pracami magisterskimi. To jest moment, w którym

demoralizuje się przyszłych prawników. Niezbędna jest też reforma egzaminu dyplomowego.

Idąc dalej. Mamy absolwenta prawa. Zaczyna wykonywać zawód. I natyka się na szereg rozwiązań, które są - moim zdaniem - niezgodne z konstytucją. Jako Rzecznik Praw Obywatelskich w październiku 2000 roku wystąpiłem do Ministra Sprawiedliwości ze wskazaniem na szereg przepisów korporacyjnych, ale także rozporządzeń Ministra Sprawiedliwości, które nie są zgodne z konstytucją. W szczególności dotyczy to wprowadzenia limitów na aplikacje, lub - gorzej - przyznania uprawnień do wprowadzania takich limitów przez ciała korporacyjne. Korporacje nie są powołane do tworzenia powszechnie obowiązującego prawa. W związku z tym zachodzi sprzeczność z konstytucją. Niestety do dzisiaj, mimo obowiązujących przepisów, nie otrzymałem odpowiedzi na moje pismo. Jedynie korporacja radcowska podjęła w grudniu 2001 uchwałę znoszącą limity przy przyjmowaniu na aplikacje.

Kolejna sprawa. Uważam, że system w którym każdy zawód prawniczy organizuje własną aplikację, za niewłaściwy. Niesie za sobą pewne zagrożenia, przede wszystkim osłabia mobilność wykonywania zawodu, możliwość przechodzenia z jednego zawodu do drugiego. Może mieć to znaczenie nawet z punktu widzenia ochrony niezawisłości jego wykonywania, braku wpływów ze strony - wspomnianych przez Teresę Bogucką - czynników politycznych. Zdecydowanie opowiadam się za zorganizowaniem jednej aplikacji dla wszystkich zawodów prawniczych: pozakorporacyjnego egzaminu państwowego, oczywiście z udziałem przedstawicieli korporacji. Osoba po jego zdaniu i ukończeniu aplikacji miałaby otwarty dostęp do wykonywania wszystkich zawodów prawniczych. Mogłaby zgłosić się do izby adwokackiej prosząc o wpis i otworzyć kancelarię lub też zgłosić się do izby notarialnej. Oczywiście miałaby także uprawnienia w zakresie wykonywania zawodu prokuratora czy sędziego, ale po wypełnieniu wszystkich niezbędnych procedur (w przypadku sędziego: powołanie przez krajową radę sędziowską, następnie mianowaniem przez prezydenta). Ten model bardzo dobrze funkcjonuje w wielu krajach europejskich i - sędzę - lepiej zabezpiecza właściwe wykonywanie poszczególnych zawodów prawniczych.

Dostrzegam też wiele nieprawidłowości w wykonywaniu zawodów prawniczych, zwłaszcza widząc pewne powiązania między korporacjami. W środowiskach prawniczych nie mamy do czynienia z handlem „skórami”, ale mamy handel oskarżonymi i sprawami. Są adwokaci, którzy mają bardzo silne powiązania z prokuraturą. I to oni będą występować w prowadzonej przez prokuraturę sprawie, ponieważ otrzymają „cynk”, lub oskarżony

zostanie skierowany przez prokuratora właśnie do tego adwokata. Musimy pamiętać o tych powiązaniach. I im przeciwdziałać. W przeciwnym wypadku wybuchnie afera podobna do tej, która stała się udziałem zawodów lekarskich. Sądzę, że konieczne jest uruchomienie elementów oczyszczających w ramach samych korporacji. Jeżeli nie ma postępowań dyscyplinarnych, to źle to świadczy o samych prawnikach. Sądy dyscyplinarne nie funkcjonują najlepiej! Uważam, że należy wprowadzić pełną jawność postępowania dyscyplinarnego, bo to przyczyni się do poprawienia sytuacji.

Łukasz Bojarski: Odpowiedź na postawione wstępnie pytanie: „Czy istnieje kryzys zaufania do zawodów prawniczych?” – brzmi: „tak”. Chyba wszyscy się z tym zgadzamy. Chciałbym jednak bardzo wyraźnie podkreślić, że za ten stan nie odpowiadają media. A często w rozmowach z prawnikami słyszę: wszystkiemu winne są media, to wyłącznie one odpowiadają za publiczny wizerunek adwokatury, sądownictwa. To ścieżka na skróty! Pani sędzia Teresa Romer z pokorą pochyla się nad problemami swojego środowiska i tam szuka ich rozwiązań. To piękna postawa. Mamy prawo oczekiwać od wszystkich osób sprawujących kierownicze stanowiska w korporacjach prawniczych, że bardziej skupią się na problemach własnego środowiska, a nie będą walczyć z mediami. A jednak nowy prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, zaraz po wyborze, na pytanie dziennikarzy „Rzeczypospolitej” i „Gazety Wyborczej” o problemy, z czym musi się zmierzyć w swojej kadencji odpowiedział: „Z wizerunkiem adwokatury w mediach”. Żadnego innego problemu nie wskazał. Ten wydawał mu się najważniejszy. Nie twierdzę, że wszystkie relacje prasowe są obiektywne. Wiele wśród nich generalizacji. Jednak to nie one decydują o publicznym wizerunku wymiaru sprawiedliwości, korporacji prawniczych. O tym wizerunku decydują same korporacje i sam wymiar sprawiedliwości. O ile się nie mylę, w zeszłym roku do sądów polskich wpłynęło osiem milionów spraw. To oznacza, że duża część naszego społeczeństwa ma kontakt z wymiarem sprawiedliwości i nie musi swej wiedzy na ten temat czerpać właśnie z mediów.

Chciałbym powiedzieć kilka słów na temat wolnych zawodów prawniczych i korporacji zawodowych, czyli adwokatów, radców prawnych i notariuszy. I przepraszam, że przykłady będą pochodziły wyłącznie z adwokatury, jednak najczęściej w swej pracy zawodowej stykam się ze skargami właśnie na adwokatów. W krajach anglosaskich dzieli się zawody na profesje i zawody. Te pierwsze są odpowiednikami naszych zawodów zaufania publicznego. Powstało też wiele teorii na temat przyczyn powstawania korporacji zawodowych. Dla mnie najbliższą jest teoria kontraktu społecznego: społeczeństwo na

podstawie umowy - za pośrednictwem parlamentu i rozwiązań ustawowych - zawiera kontrakt z korporacją zawodową. Są w nim i obowiązki, i uprawnienia. Najkrócej rzecz ujmując: w ramach kontraktu korporacja zawodowa wolnego zawodu prawniczego uzyskuje pewne uprawnienia. Ma monopol na świadczenie usług. Ma prawo samorządzenia się, samostanowienia, uchwalania własnych zasad postępowania. Ma wreszcie własny system dyscyplinarny. W Polsce ma jeszcze jeden przywilej - prawo decydowania o tym, kto dany zawód będzie uprawiał. I to są bardzo duże uprawnienia.

Korporacja ma także obowiązki. Najogólniej mówi o nich artykuł 17 Konstytucji: w drodze ustawy można tworzyć samorządy zawodowe, reprezentujące osoby wykonujące zawody zaufania publicznego i, co bardzo ważne, sprawujące pieczę nad należyтым wykonywaniem tych zawodów w granicach interesu publicznego i dla jego ochrony. To są zobowiązania i uprawnienia wynikające z zawartego kontraktu.

Jeśli jedna ze stron tego kontraktu z niego się nie wywiązuje, mamy prawo żądać, by te postanowienia uległy zmianie. Tak uważam. Dlatego uzdrawianie sytuacji oczywiście powinno, jak powiedziałem na początku, odbywać się w łonie samych korporacji. Ale nie tylko! Bardzo istotna jest rola nadzoru zewnętrznego, władzy sądowniczej, wykonawczej i ustawodawczej, a także opinii publicznej. Niezależność korporacji zawodowych, na przykład adwokatury, jest wartością bardzo ważną. Nikt na tę niezależność czynić zamachu nie chce. Jednak niezawisłość sędziego nie oznacza niezawisłości od ciężkiej pracy. Podobnie, ograniczenie prawa adwokatury do decydowania o przyjmowaniu do zawodu nie oznacza zamachu na jej niezależność.

Przedstawiane propozycje zmian zakładają większy dostęp do zawodów prawniczych. Zgadzam się z prof. Zollem, że potrzebna jest otwarta dyskusja na ten temat. I nie ma jednej dobrej odpowiedzi na pytanie, jak taka procedura powinna wyglądać. Najważniejsze jest - według mnie - funkcjonowanie niezależnej komisji, która decydowałaby o przyjęciu do zawodu. W państwie prawnym sposób naboru do zawodów zaufania publicznego powinien to zaufanie wzmacniać, a nie podważać. Wewnątrz korporacyjne uniezależnienie postępowań dyscyplinarnych - to jest temat do dyskusji. Czy powinien funkcjonować jeden system odpowiedzialności dyscyplinarnej, czy kilka niezależnych. Ale nie może być tak, żeby w małej izbie adwokackiej - liczącej kilkudziesięciu członków - decydowano nawzajem o ich odpowiedzialności. Dajmy przykład. Osoba pozbawiona wolności, której przydzielono adwokata z urzędu, nie mogła się z nim skontaktować. Dzwoniła do niego, pisała listy. Adwokat nie stawiał się na sześć kolejnych rozpraw. Osoba ta zwróciła się do Fundacji Helsińskiej z prośbą, abyśmy pomogli przygotować jej skargę na adwokata.

Złożyła ją. W tekście znalazło się pytanie: „po co otrzymałem obrońcę z urzędu, skoro mój adwokat nic nie robi?”. Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej na to odpisał: „Odpowiadając na Pańskie pismo z dnia... uprzejmie podaję, iż z pytaniem, które skierował Pan do nas - po co istnieje funkcja obrony z urzędu? - należałoby się zwrócić do ustawodawcy, bo to on w przepisach procedury karnej nałożył na adwokaturę ten niewątpliwie uciążliwy obowiązek”. I przykład drugi – adwokat oskarżony przez klienta o nie prowadzenie sprawy, wystawił rachunek za czynności, których nie wykonał, m.in. za udział w rozprawach w których nie uczestniczył. W odpowiedzi na skargę skierowaną do izby stwierdzono: „Przyznając jednocześnie fakt, że w postępowaniu mecenasa można dopatrzeć się pewnych zachowań, które mogą być kontrowersyjne, uznać należy, że globalnie nie naruszył on zasad etyki adwokackiej w stopniu powodującym konieczność podjęcia działań o charakterze dyscyplinarnym. Mając jednakże na uwadze powyższe z adwokatem przeprowadzono rozmowę w przedmiocie konieczności unikania w przyszłości pewnych posunięć, które mogą być przyczyną ewentualnych sporów”. Chciałbym jednocześnie podkreślić, że w wielu innych sytuacjach Naczelna Rada Adwokacka dyscyplinuje, nawołuje też Okręgowe Rady Adwokackie do lepszego radzenia sobie z podobnymi sprawami. Jednak bardzo często nie przynosi to rezultatów. A w interesie samej adwokatury jest zmiana tego systemu.

Ostatnia sprawa. Władza wykonawcza zupełnie sobie „odpuściła” ten temat. Chciałem zacytować odpowiedź na skargi na prawników, które wpływają do Wydziału Adwokatury i Radców Prawnych Ministerstwa Sprawiedliwości. „W odpowiedzi na powyższe pismo Wydział Adwokatury i Radców Prawnych uprzejmie informuje, że Minister Sprawiedliwości nie sprawuje zwierzchniego nadzoru nad adwokaturą, a posiada jedynie nieliczne uprawnienia wobec samorządu adwokackiego, szczegółowo wymienione w ustawie z dnia... . Sprawy naruszenia przez adwokata zasad etyki i godności zawodowej należą do wyłącznej kompetencji organów samorządu adwokackiego”. Nie mamy dzisiaj zbyt wiele czasu, ale proponuję porównać treść tego pisma z ustawą o adwokaturze, która wymienia bardzo wiele kompetencji Ministra Sprawiedliwości składających się na nadzór, który jest nadzorem ograniczonym. Wcześniej *expressis verbis* było w niej powiedziane, że Minister sprawuje zwierzchni nadzór. Dziś takiego sformułowania w ustawie o adwokaturze nie ma, ale wymienionych jest wiele konkretnych uprawnień, a wśród nich polecenie wszczęcia postępowania dyscyplinarnego. Ale dzisiaj w Wydziale Adwokatury i Radców Prawnych Ministerstwa pracują cztery osoby, a radców prawnych mamy dwadzieścia tysięcy, adwokatów zaś osiem tysięcy.

Jerzy Naumann: Chciałem bardzo podziękować panu Łukaszowi Bojarskiemu za umożliwienie mi podjęcia obrony adwokatury. Jednak przytoczone tu pisma będę traktować jako humor zeszytów z ostatniej strony „Przekroju”. Często na sali sądowej cytujemy najprzeróżniejsze lapsusy językowe policjantów piszących notatki urzędowe i inne dokumenty po to, by wytknąć błąd i się pośmiać. Ale nie robimy tego, aby budować mur nieufności i podważać autorytet policji. Traktuje zatem te przykłady, jako oczywiste błędy. Możemy się pośmiać rozmawiając równocześnie o sprawach bardzo poważnych.

Temat dzisiejszego spotkania brzmi: „Zawody prawnicze – kryzys zaufania?”. W latach 70-tych najpopularniejszym słowem był „socjalizm”. W latach 80-tych najczęściej używanym słowem stał się „dolar”. W drugiej połowie lat 90-tych i u początku bieżącego stulecia najbardziej popularnym słowem wydaje się „kryzys”. W ekonomii z kryzysem mamy do czynienia wtedy, kiedy sytuacja fluktuuje. Raz było lepiej, dziś jest gorzej, ale mamy nadzieję, że po bessie przyjdzie znowu pomyślność. Jestem tu sceptykiem. Wydaje mi się, że powszechnym odgłosem płynącym ze społeczeństwa jest odgłos zawodu. Obywatele zawiedli się stanem ustawodawstwa, później stanem polityków, wreszcie, czują się zawiedzeni prawnikami. Odwracają się od autorytetów. I zgadzam się, że nie powinniśmy zastanawiać się nad tym, czy mamy już do czynienia z kryzysem. Powinniśmy natomiast rozmawiać o przyczynach upadku autorytetów.

Powstaje pytanie – czyja jest to wina? Czy elit, czy publiczności? Czy to autorytety są tak marnie przykrojone, że upadają na naszych oczach? Czy też odbiorcy, ci, którzy wyrażają zapotrzebowanie na posiadanie przewodników ideowych, moralnych, duchowych, artystycznych etc., do tej swojej roli nie dostają? Nie sądzę, że winą należy obarczać wyłącznie elity, bądź też szeroką publiczność. Mamy do czynienia z konsumowaniem złego, zatrutego owocu, który powstawał przez kilkadziesiąt lat totalitaryzmu. Tego rodzaju ustroje pozostawiają uraz w umysłach ludzkich nawet na wiele dziesiątków lat po swoim upadku. Erozja moralności, pomyślana jako pewien sposób wykonywania władzy, rządzenia ludźmi, dziś przynosi złe, niechciane owoce.

Pragnę zwrócić uwagę także na inny aspekt bieżącej sytuacji. Zmienił się sposób rozumienia i funkcjonowania prawa we współczesnych cywilizacjach. Prawo, po pierwsze, jest instrumentalnie traktowane przez rządzących. Po drugie, stosowanie nieprawdopodobnej kazuistyki powoduje, że przestaje być przewodnikiem po meandrach moralności pozwalającym światłem zobaczyć, gdzie leży dobro, a gdzie leży zło. Nie umożliwia już wyboru drogi, staje się jedynie instrukcją obsługi życiowej. Kiedy nie wiem,

jak się zachować, to nie odwołuję się do wartości, nie zastanawiam się czy jest to zachowanie przyzwoite. Po prostu otwieram jakiś regulamin czy kodeks. Zapominam o ukrytej bardzo głęboko obrosłej tradycją deontologii postępowania w rozmaitych dziedzinach. W odbiorze społecznym prawo przestaje cieszyć się szacunkiem. Im bardziej rośnie litera, tym bardziej maleje duch prawa.

Mamy też do czynienia z wynaturzeniami, które zawdzięczamy zdolnym umysłom niektórych prawników, a które zdobyły określenie „falandyzacji” prawa. Nie będę jednak rozwijał tej myśli. Jestem natomiast głęboko przekonany, że takie praktyki wyrządzają bardzo wiele zła społecznego. Obchodzenie prawa i reguł moralności, nie przekraczając granic bezprawności i opierając się wyłącznie na zawartych w nim lukach powoduje, że zamiast wypełniania wartościami, wypełniamy prawo pragmatyką postępowania.

Na koniec dwa zagadnienia. Będę odwoływać się do stanu sędziowskiego, ale nie chciałbym jednocześnie zaapelować, abyśmy wzajemnie poszukiwali winnych jedynie w bliźniaczych korporacjach. Dzisiaj sędziowie nie mają ambicji bycia przewodnikami moralnymi społeczeństwa. Starają się raczej deklарować jako osoby, które mają stosować prawo, a nie dawać wskazówkę w sytuacjach granicznych, pokazywać w którą stronę iść, by spotkać dobro, a w którą, by spotkać zło i zostać za to ukaranym. Dostrzegam defensywne podejście sądów zasłaniających się zresztą parawanem wydawania wyroku w imieniu Rzeczypospolitej, a nie wyroku wydanego przez sędziego „X” czy „Y”. Zachowują się tak, jakby oddawali pole w obszarze trzeciej władzy.

I ostatnie zagadnienie. Od kilku lat obserwuje bardzo niepokojące zjawisko: władze ustawodawcza i wykonawcza zaczynają wkraczać na teren władzy sądowniczej. Prawnicy, a przede wszystkim sędziowie są wpychani w róg, z którego nie mają dobrego wyjścia. Wymienię kilka niepokojących zjawisk poczynając od komisji śledczej jako instytucji stanowiącej *votum* nieufności w stosunku do sądownictwa i prokuratury, przez próby zawłaszczenia tego terenu przez władzę ustawodawczą, po inne działania, także o charakterze politycznym wymierzone w prokuraturę, której niezależność zewnętrzna jest niezbędna. W tej sytuacji niezbędna jest pomoc właśnie czwartej władzy, która to ostatnio sądownictwu pomagać nie chce, przyłączając się do władzy pierwszej i drugiej. Jeżeli jednak dziennikarze zachcą pełnić rolę pasa transmisyjnego pomiędzy władzą a społeczeństwem, to być może prawnicy będą w stanie odzyskać swoje imperium trzeciej władzy, przede wszystkim władzy sądowniczej.

Ryszard Kalisz: Zaufanie publiczne do zawodów prawniczych jest immanentną cechą demokratycznego państwa prawnego. Jeżeli mamy do czynienia z kryzysem zaufania, jest to równoznaczne z kryzysem państwa. Kryzysem zaufania do zawodu sędziego, czyli osoby wykonującej władzę sądowniczą. Kryzys zaufania do wolnych zawodów prawniczych zrzeszonych dzisiaj w korporacje oznacza kryzys zaufania do wartości konstytucyjnych, do wartości, które stoją u podstaw funkcjonowania naszego państwa. Pan Łukasz Bojarski - trochę humorystycznie - przedstawiał problem prawa do obrony. A przecież prawo do obrony jest jedna z podstawowych wartości funkcjonowania demokratycznego państwa. Jeżeli obywatele nie będą wierzyli w prawo do obrony, to będzie oznaczało brak wiary w państwo. Dlatego też zaufanie do zawodów prawniczych należy rozpatrywać w bardzo szerokim kontekście.

Pierwsza sprawa, to poziom stanowionego prawa. Bezsporne jest, że poziom legislacji, dość dobry w okresie sejmu kontraktowego, systematycznie się obniżał. W tej chwili - jak się ładnie mówi - wszedł na ścieżkę poprawy. Problemem jest funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, jego struktura organizacyjna, ale także sami przedstawiciele zawodów prawniczych. Zacznę od zawodu sędziego. Konieczna jest wiedza, ale niezbędne jest pewne doświadczenie życiowe, ponieważ sędzia musi znać cały kontekst sytuacji. Niezbędna jest też odwaga przeciwstawienia się nawet wszystkim dla wydania zgodnego z prawem, sprawiedliwego wyroku. Aby sędziowie ją posiadali, muszą zostać do niej przygotowani podczas swej edukacji. Bo sędzia nie może podążać za tendencjami społecznymi obowiązującymi w danym momencie, za społecznym poczuciem kary czy odpowiedzialności. To nie może być podstawowa przesłanka dla wydania wyroku.

Niedawno przeczytałem artykuł dotyczący możliwości przedawnienia się spraw o wykroczenia. Od października mamy dwuinstancyjną strukturę sądownictwa: wydziały grodzkie w sądach rejonowych i wydziały odwoławcze w sądach okręgowych. Do mnie dociera bardzo wiele sygnałów o naciskach wywieranych na sądy, by nie dochodziło do przedawnień. Wymaga się szybkiego orzekania. Chce się natychmiast kończyć sprawy. Jeżeli ktoś chce przedłożyć przed sądem grodzkim jakiś wniosek dowodowy, to zdarza się, że sędzia mówi: przecież to 250 zł, a tu jakieś wnioski, po co przeciągać? Sędzia chce szybko skończyć rozprawę. W składach apelacyjnych sędziowie są zdziwieni, że oskarżony skazany na karę 250 zł chce się odwoływać. Czas sędziemu zabiera! Zastanawiam się nad poczuciem odwagi tego sędziego. Zapewne chce zostać pochwalonym, że u niego nikną zatory. Gdzie jest człowiek, gdzie obwiniony w tej sprawie? Odwaga sędziego polega na tym, że drobną sprawę orzeka tak samo, jak sprawę najważniejszą, najtrudniejszą,

najbardziej nośną medialnie. I chciałbym zauważyć, że sędzia orzeka w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Dlaczego dochodzi do takich sytuacji. Uważam, że jedną z przyczyn jest luka pokoleniowa – jest bardzo mało sędziów w wieku czterdzieści kilka, pięćdziesiąt kilka lat. W latach 80-tych osoby przychodzące do zawodu sędziowskiego, uzyskawszy uprawnienia, odchodziły do innych zawodów prawniczych. W sądownictwie pozostały osoby czujące swoje posłannictwo, bądź też starsze. Sędziom przychodzącym do zawodu w następnej dekadzie brakowało patrona, który by im powiedział, na czym polega zawód sędziego. Przez prawie cztery lata obserwowałem wszystkie nominacje sędziowskie w Polsce. I uważam, że 35 lat to jest wiek, w którym najwcześniej powinno się zostawać sędzią.

Inna jest sytuacja wolnych zawodów prawniczych. One bardzo się zmerkantylizowały. Od początku lat 90-tych młodzi ludzie bardziej chcą zarabiać pieniądze niż dbać o wartości. A władze korporacyjne - zwłaszcza w adwokaturze - nie potrafiły znaleźć sposobu, by tym młodym ludziom wpoić zasady deontologii. One nie tyle są odrzucane, co odstawiane na bok.

Natomiast w prokuraturze zauważam niezwykłą i dziwną wewnętrzną samoorganizację. Pragnienie kształtowania i wykonywania - jako jedyne - polityki karnej państwa. Mamy przecież projekty, żeby prokurator generalny nie był ministrem sprawiedliwości, bo jest to ograniczenie prokuratury. Ja uważam, że te stanowiska powinny być połączone, ale prokurator generalny-minister sprawiedliwości nie może wnikać w żadną sprawę. Łączenia tych funkcji jest jednak niezbędne, ponieważ prokuratura jest organem państwowym, a nie wolnym zawodem. Musi istnieć odpowiedzialność polityczna szefa prokuratury przed parlamentem, czyli przed władzą wybieraną.

Teresa Bogucka: Po wysłuchaniu tych wystąpień muszę powiedzieć, że z Państwa wypowiedzi zarysowuje się bardzo czarny obraz środowisk prawniczych. Zgadzam się z panem Jerzym Naumanem, że źródła tego stanu rzeczy tkwią w totalitaryzmie. Pamiętajmy jednak, że w ostatnich dwunastu latach przyszli do zawodu nowi ludzie, kolejne roczniki. I tutaj opisywano proces demoralizacji rozpoczynający się już na studiach. I zastanawiam się – jakie są drogi wyjścia? Jedno możemy powiedzieć na pewno – uprawnienia otrzymane przez środowiska prawne na progu naszej wolności: samorządność, korporacyjną swobodę, niezawisłość - nie zostały wykorzystane do samooczyszczenia się. Można zatem zaryzykować postawienie tezy, że państwo powinno wejść na ten teren. Jednak na samą myśl o działaniach państwa skóra trochę cierpnie.

ks. Florian Lempa: Znalazłem się w sytuacji, że mam kilka procesów sądowych z instytucjami kościelnymi. Zauważyłem z przykrością, że kler ma ideologiczny wpływ na sądownictwo w Polsce. To jest bardzo niebezpieczne. Zauważyłem też, że sędziowie są nieprzygotowani do spraw, które prowadzą. Uważam, że w tej sytuacji powinna istnieć kontrola - społeczna lub inna - nad prowadzeniem spraw przez sędziów. Zdarzają się rzeczy niebywale. Zostałem osądzony na podstawie przepisów prawa kanonicznego! Sędzia pouczył mnie w procesie cywilnym, że powinienem słuchać biskupa, ponieważ ma on pełnię władzy.

Roman Augustowski: W jednym z wywiadów pan Stanisław Rymar, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, powiedział, że jedynym ograniczeniem w przyjmowaniu większej liczby osób na aplikację adwokacką jest brak patronów, czyli adwokatów mających minimum pięcioletnią praktykę i spełniających wymaganie etyczno-moralne. Składając dokumenty przed naborem na aplikację adwokacką do Okręgowej Rady Adwokackiej w Poznaniu musiałem do nich dołączyć promesę od patrona, w której znajduje się przyrzeczenie zatrudnienia pod warunkiem otrzymania zgody na aplikację. Okazuje się, że nie miałem problemu w znalezieniu takiej osoby. Podobnie jak inni. Jakże zatem są przyczyny - bo nie brak patronów - nie przyjmowania większej liczby osób na aplikację adwokacką?

Anna Drabarek: Prof. Andrzej Zoll zwrócił uwagę na ważny problem: studentom prawa brak edukacji moralnej. W swoich zajęciach próbuję to robić. Kazimierz Twardowski mówił o dostojności uniwersytetu. Sadzę, że powinno się mówić także o dostojności sądów. A zależy ono również od osób, które sprawują w nim urzędy. Odpowiednia edukacja - także pod względem moralnym - pozwoli na mówienie o tym dostojności.

Marcin Gomola: Wielu występujących tu osób doszukiwało się przyczyn kryzysu zawodów zaufania publicznego, a nawet kryzysu zaufania do państwa, lub też - co moim zdaniem jest ciekawsze - próbowali szukać sposobu naprawy tego stanu rzeczy. Prof. Andrzej Zoll postuluje przeprowadzenie głębokiej reformy nauczania prawników - od rezygnacji z pisania prac magisterskich, po egzamin ogólny dopuszczający do wykonywania zawodu. Ta reforma jest konieczna, ponieważ w tej chwili o prawie do wykonywania zawodu, a nawet do jego nauki decyduje wyłącznie czynnik ekonomiczny. Z kolei mecenas

Jerzy Naumann zastanawiał się, czy odpowiedzialne za dzisiejszy stan jest społeczeństwo czy też elity. Chciałbym odpowiedzieć słowami Jana Pawła II wypowiedzianymi podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski: „W sporze między władzą a ludem rację ma zawsze lud.” Na koniec chciałbym przytoczyć jeszcze jeden cytat. Elżbieta Kwiatkowska-Falęcka, sekretarz Krajowej Rady Radców Prawnych w wywiadzie udzielonym „Gazecie Prawnej” powiedziała: „Oczywiście liczymy się z potrzebą znacznego zwiększenia limitu, z drugiej strony musimy brać pod uwagę głosy naszych kolegów, radców prawnych, przerażonych tym, co będzie za kilka lat z możliwością utrzymania się na rynku pracy, skoro tak liczna grupa młodzieży przystępuje corocznie do wykonywania zawodu”². Pytam się zatem: co na prawdę leży u podstaw elitarności tych zawodów? Czy pieniądze, czy misyjność, która powinna zawodom zaufania publicznego towarzyszyć?

Tomasz Wiścicki: Właściwie od chwili odzyskania niepodległości dyskutujemy w Polsce, który kryzys jest poważniejszy: moralny, ekonomiczny czy polityczny. Nie lekceważąc dwóch pozostałych uważam, że najgroźniejszy jest moralny. Dotyka on - w mniejszym czy większym stopniu - wszystkich środowisk. Nie negując wagi rozmaitych rozwiązań instytucjonalnych – skądinąd bardzo ważnych. Dobrze więc, że się o nich mówi - uważam, iż nie uda się przezwyciężyć tego kryzysu bez uderzenia się w piersi przez same zainteresowane środowiska, bez szukania winnych na zewnątrz. Rozważania na temat różnych procesów cywilizacyjnych są bardzo istotne, ale tematem tej debaty jest kryzys zaufania do zawodów prawniczych. Uważam, że najważniejsze jest to, aby prawnicy zastanowili się w czym zawinili i jakie słabości dotyczą ich środowiska. I nie mówmy teraz o prasie - będzie przecież debata na temat demoralizacji w mediach. Nie samouspokajajmy się. Głównym zagrożeniem dla każdego środowiska są jego członkowie a nie zewnętrzne wpływy.

Mnie niestety - inaczej niż pana Jerzego Naumanna – zupełnie nie rozbawiła cytowana wymiana pism na temat prawa od obrony. Najwyraźniej brakuje mi jakoś poczucia humoru... Osoba odpisująca na to pismo zachowała się po prostu bezczelnie. Doskonale wiedziała, co miał na myśli piszący skargę i jedynie udała, że nie rozumie o co mu chodzi. I ostatnia rzecz, o której chciałem powiedzieć. Teresa Bogucka wymieniła przykłady, kiedy prawnicy – prokuratorzy i sędziowie – w zadziwiający sposób ulegają wpływom otoczenia. Wspomniała też o martwych przepisach. Chętnie bym tę listę rozszerzył. Podkreślam –

² *Uczyć się wszystkiego od nowa* [rozmowa z Elżbieta Kwiatkowską-Falęcką], „Gazeta Prawna” 25-28 maja 2002.

rozszerzył, a nie zastąpił wymienione już przykłady. Istnieją też inne martwe przepisy np. dotyczące zakazu pornografii i zakazu czerpania zysków z nierządu. Przecież nie tylko kwestia trudności dowodowych powoduje, że postępowań w tego rodzaju sprawach w ogóle się nie wszczyna. I nie jest to tylko kwestia niejasnych określeń, jak w przypadku pornografii. Prawnicy żyją z doprecyzowania takich nieprecyzyjnych sformułowań. Moim zdaniem prawnicy nie lubią zajmować się takimi sprawami, które narażają ich na konflikt z wpływową częścią społeczeństwa, wszystko jedno - Kościołem czy też liberalnymi mediami. Jeżeli prokurator uzna, że wszczęcie postępowania naraziłoby go czy to na wytknięcie w kazaniu, czy to na opisanie w złośliwym felietonie w gazecie, to nie zajmie się taką sprawą. To tylko przykład wspomnianego na wstępie kryzysu moralnego, który akurat w tym przypadku dotyczy środowisk prawniczych.

Monika Płatek: Pozwolę sobie rozpocząć od opowiedzenia pewnej scenki z sądu. Sędzia pyta oskarżoną: „Czy oskarżona przyznaje się do winy?”. Oskarżona: „Nie przyznaję się”. Sędzia ponownie: „Nie przyznaje się? To niech oskarżona udowodni, że jest niewinna”. To niestety nie jest dowcip. Byłam świadkiem tej sceny. I denerwuje mnie zrzucanie całej winy na totalitaryzm, szukanie winy gdzieś poza sobą. Wiktor Osiatyński zapowiedział kiedyś: jeżeli jeden adwokat działa niesolidnie, jeżeli jeden sędzia bierze łapówki, jeżeli jeden profesor jest nieprzygotowany, to całe środowisko jest za to odpowiedzialne. Skończmy wreszcie z zrzucaniem wszystkiego na totalitaryzm. Studiowałam w czasach szalonego totalitaryzmu, w czasach totalitarnych robiłam aplikację sędziowską. Widziałam sędziów, których instruowano przez telefon jakie wyroki mają wydać. Widziałam też takich, którzy mówili, co myślą o takich telefonach. Czasami lądowali w jakim zapadłym sądzie rejonowym. Nie było jednej postawy! I totalitaryzm nie jest wytłumaczeniem naszej dzisiejszej sytuacji.

Co zatem można zrobić, by naprawić sytuację. Od wielu lat sprawdzam ze studentami, jak wygląda w Polsce realizacja artykułu „VI” Konwencji Europejskiej, która mówi o dostępie do sądu w ramach zwyczajnych spraw sądowych. Muszę przyznać, że sędziowie zachowują się coraz lepiej. Solidniej tłumaczą na czym polega sprawa, mówią dostępnym, zrozumiałym dla interesanta językiem, prowadzą sprawy prawidłowo. Zachodzą pozytywne zmiany. W tym roku po raz pierwszy zauważyłam zachowujących się solidnie adwokatów z urzędu. Ale widzę również adwokatów nie z urzędu, którzy na korytarzu krzyczą: który to Kowalski? Którzy poznają klienta wchodząc do sali rozpraw.

Uważam też, że wiele uczelni pozwala studentom poznać zawód prawnika. Ale to nie załatwia problemu. Musimy na uczelniach odpowiedzieć na pytanie: na czym nam zależy. Czy na przygotowaniu kadry do zawodu prawniczego? Czy też na zgarnianiu kasy od studentów przychodzących na studia? Popatrzmy, co się dzieje. Popatrzmy na ilość studentów, zwłaszcza studentów zaocznych. Niedawno widziałam uczelnię, w której zjazdy studentów odbywają się raz w miesiącu. Oni także otrzymują dyplom prawnika. Taki sam jak absolwent prawa na studiach dziennych. Udajemy, że oni są przygotowani do zawodu.

Prof. Andrzej Zoll postuluje, abyśmy zrezygnowali z prac magisterskich. Na Uniwersytecie Warszawskim jest około 1500 studentów na roku. I mamy 150 pracowników naukowych. Czyli na jednego pracownika statystycznie przypada dziesięciu studentów. Można solidnie przygotować ich prace magisterskie. Ja znam swoich studentów i żaden z nich nie kupuje prac. Oni je piszą pod moim kierunkiem. Ich solidność tylko od nas zależy.

Zgadzam się natomiast z postulatem Ryszarda Kalisza, by sędzia miał co najmniej 35 lat. I powinien od przychodzić do zawodu sędziego z prokuratury lub adwokatury. U nas dzieje się odwrotnie. Skończmy też z zamknięciem dostępu do zawodu adwokata czy radcy prawnego, wprowadzenie konkurencji pomoże w likwidacji patologii. A wtedy te zawody będą miały lepszą opinię w społeczeństwie.

Andrzej Kalwas: Tematem spotkania miał być kryzys zawodów zaufania publicznego? Ale w rzeczywistości temat spotkania jest inny. Kontestuje się tu same zasady funkcjonowania samorządu zawodów prawniczych. A także debatuje nad tym, czy te zawody są nadmiernie hermetyczne i nepotyczne? I czy nie należałoby im utrzyć nosa? Tak odbieram to spotkanie. Paradoksalnie środowiska które kiedyś walczyły o Rzeczpospolitą samorządną i dzięki którym nasz samorząd zawodowy powstał w tej chwili go kontestują. Samorządy zawodowe są najlepszą formą aktywności obywatelskiej. Państwo słusznie scedowało na ludzi zrzeszonych w tychże samorządach dbanie o jakość zawodu. To on dba o kodeks etyczny. Obligatoryjna przynależność do samorządu pozwala te zasady deontologii egzekwować. Wymagać personalnego stosunku do klienta, obowiązku przestrzegania tajemnicy zawodowej, ale także umożliwia ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej. Również to korporacja przygotowuje do zawodu. Te zadania ustaliły też rady adwokackie i organizacje prawnicze Unii Europejskiej.

Prof. Andrzej Zoll proponuje wprowadzenie państwowej aplikacji dla wszystkich zawodów prawniczych. Będę bronił obecnych zasad. Uważam, że podstawą niezależności samorządu od państwa jest decydowanie o tym, kto będzie jego członkiem. Droga do niego jest

aplikacja adwokacka, notarialna, radcowska, sędziowska czy prokuratorska. Jest też inny powód mojej obrony. Około 12 tysięcy absolwentów co roku opuszcza wydziały prawa. Jeszcze więcej będzie w następnych latach. Obecnie w Polsce jest 20 tysięcy radców prawnych. My nie ustalamy limitu przyjęć - jak już mówił o tym prof. Zoll. Zawiesiliśmy jedynie wysoko poprzeczkę wymagań kwalifikacyjnych - co pewnie wielu uzna za limitowanie dostępu. W tej chwili 2522 osoby odbywają aplikację radcowską w 19 okręgowych izbach. Mamy więcej aplikantów niż pozostałe zawody prawnicze razem wzięte. Sądy warszawskie już się skarżą, że aplikantami radcowskimi zatkaliśmy wszystkie sekretariaty. W tej sytuacji nie powinniśmy rozmawiać o zamkniętości korporacji a zastanawiać się co zrobić, aby nie ograniczać funkcjonowania i kompetencji samorządów zawodowych. Działamy w granicach interesu publicznego i dla jego ochrony. Niepotrzebna jest nam walka z wywalczoną z takim trudem samorządnością. Walka z nią to działanie na szkodę państwa. To mocne słowa, ale tak uważam.

Zenon Klatka: Przedstawiona przez panelistów diagnoza sytuacji była niezła, wnioski raczej słabe. Diagnoza dotyczyła raczej kryzysu państwa, kryzysu wymiaru sprawiedliwości. I na tym tle chcemy zobaczyć kryzys zawodów zaufania publicznego, w tym zawodów prawniczych. Uważam, że tych dwóch spraw nie powinno się łączyć. Inne są przyczyny kryzysu państwa, czego dobitnym przykładem jest kryzys wymiaru sprawiedliwości, niesprawność sądów, prokuratur, a inne kryzysu zawodów prawniczych. Czym innym jest też kryzys samorządów tych zawodów. Tutaj połączono w jedno wszystkie te sprawy. W rezultacie na pytanie: „Zawody prawnicze – kryzys zaufania?” powinniśmy odpowiedzieć „tak”, istnieje kryzys zawodów prawniczych. Tylko nie wiem, czym mierzalny? Niesprawnością państwa i niesprawnością wymiaru sprawiedliwości? To wyjaśnienie niekoniecznie mnie przekonuje. A może odchodzeniem klientów od pomocy prawnej? Tego nikt nie wykazał.

Druga sprawa – przedstawione tu propozycje, które miałyby naprawić sytuację. Jawność postępowania dyscyplinarnego: jestem za jawnością. Uniezależnienie. Pan Łukasz Bojarski zwrócił uwagę, że trudno w obrębie małej izby właściwie oceniać postępowanie kolegów. Jest to problem, który należy rozwiązać. Ktoś tu powiedział, że nie bijemy się w piersi. To prawda, że samorzady zawodowe nie są wystarczająco sprawne, nie korzystają wystarczająco z uprawnień nadanych im przez prawo. Może ludzie w tych samorządach są nieodpowiedni, a może nadzór nad nimi jest nieodpowiedni. Może reakcja na przedstawione

tu śmieszności jest słaba. Ale nie mówmy, że trzeba zmieniać system, ograniczać samorządność zawodową, zmieniać sposób aplikacji.

Co do spraw naboru na aplikacje. Czy jedna ogólna? Nie róbmy nikomu złudzeń – nawet przy wprowadzeniu jednej aplikacji nie wszyscy absolwenci studiów prawniczych w Polsce ją otrzymają. Może by całkowicie zmienić system i przejść na model amerykański. Tam nie ma aplikacji. Po zakończeniu studiów można stawać do niezwykle surowego egzaminu adwokackiego. Nie zdaje go 50 procent przystępujących. Dopuszczalna jest tylko jedna poprawka. A na egzaminie leży tylko długopis i zegarek. To bardzo ważna sprawa. Bo związku ze zmianą sposobu aplikacji rodzi się jedno zasadnicze pytanie: kto miałby ją przeprowadzać? Jeżeli godzimy się z poglądem, że mamy kryzys państwa – kto dobrze ją zrobi, jeżeli samorządy tego nie potrafią? Kto – uczelnie, które wypuszczają absolwentów wydziałów zaocznych? Kto – ministerstwo sprawiedliwości z tymi pięcioma osobami w dziale nadzoru?

Jarosław Gibas: Bardzo bym chciał, żeby samorząd prawniczy był organem zaufania publicznego i zrzeszał osoby, które w etycznie wykonują ten zawód. Tylko jak jest to możliwe, jeśli nawet wyroki Naczelnego Sądu Administracyjnego nie są przez niego wykonywane.

Janusz Niemcewicz: Po pierwsze – kto przychodzi do zawodów prawniczych? Przychodzą ci, którzy ukończą studia prawnicze. Czy są dobrze przygotowani zawodowo i etycznie? O poziomie przygotowania zawodowego nie będę mówił, ponieważ wiele już tutaj na ten temat powiedziano. Chciałbym tylko zauważyć, że wykładowcy akademicki zachwycają się poziomem studentów. Jednak poziom wykonywania przez nich zawodu jest bardzo różny. Czyli, jakość studentów jest bardzo zróżnicowana. Jednak gorszą rzeczą jest ich poziom etyczny. Przypomnę wyniki niedawnych badań wśród studentów prawa na temat ich stosunku do korupcji. Na pytanie, czy dałbyś łapówkę więcej osób odpowiedziało „tak”, niż „nie”. Zadam retoryczne pytanie – ilu z tych studentów dostało się do zawodów prawniczych? Ilu zostanie sędziami? Wyniki tej ankiety pozwalają lepiej odpowiedzieć na pytanie: skąd bierze się kryzys zaufania do zawodów prawniczych.

Czy rozwiązaniem tej sytuacji jest wprowadzenie jednolitej aplikacji prawniczej? To jest bardzo kusząca propozycja, tym bardziej, że podobny system funkcjonuje np. w Niemczech. Chciałbym tylko przypomnieć, że tam cała masa osób jest adwokatami wyłącznie z tytułu, nie wykonują swojego zawodu. Mówi się: reguluje to rynek. Wątpię jednak, czy rynek

najlepiej reguluje stosunki w zawodach takich, jak zawód adwokata czy radcy prawnego. Tu wspomniano o nieuczciwej akwizycji w prokuraturze: ktoś „ma dojście” i dostaje sprawę. Funkcjonowanie wolnej konkurencji nie oznacza, że wygrywają najlepsi. Czasem wygrywają najsprytniejsi, czasem najlepiej ustosunkowani. Dlatego nie sądzę, aby nasze problemy rozwiązała jednolita aplikacja. Najlepszą metodą jest kształcenie przez korporacje, ale zorganizowane lepiej niż obecnie.

Mnie także nie rozśmieszyły przykłady podane przez Łukasza Bojarskiego. To nie był humor zeszytów szkolnych. Przykłady te pokazują jak głęboki jest kryzys systemu korporacyjnego: wymiaru sprawiedliwości, adwokatów, radców prawnych, lekarzy..... Każdy korporacyjny wymiar sprawiedliwości źle funkcjonuje. Dostrzegam tu jedno rozwiązanie: wspólne sądownictwo dyscyplinarne różnych zawodów prawniczych.

I kwestia ostatnia – dostęp do zawodu. Jak już mówiłem, jestem przeciwnikiem wspólnej aplikacji, ale obawiam się, że samorzady zawodowe przed nią się nie obronią. Jeżeli korporacje nie zmieniają swoich obyczajów, to zmiana będzie konieczna. Dzisiaj mając do wyboru dwóch równorzędnych kandydatów do zawodu, wybiera się dziecko adwokata. Dzisiaj w radach adwokackich określa się z góry: rezerwujemy 50 procent wolnych miejsc dla dzieci adwokatów. Co gorsza, podobny system tworzy się w wymiarze sprawiedliwości. Iluż nowo mianowanych sędziów to dzieci, krewni, małżonkowie sędziów dotychczasowych. To bardzo niebezpieczne zjawisko. Sędzia to nie zawód, lecz urząd.

Karol Napierski: Zarzuty do pracy sądów i prokuratury - traktuję równoważnie te dwa organy - są następujące: niesprawne i przewlekłe postępowania, liberalizacja w zakresie karania i uleganie naciskom politycznym. Szczególnie prokuratura narażona jest na ten ostatni zarzut. Chciałbym jednak pokazać, że sytuacja jest bardziej skomplikowana. Badania sondażowe pokazują niski poziom zaufania do prokuratury. Czy jest szansa na znaczącą poprawę tych wyników? Bardzo bym tego pragnął, ale nie widzę wielkich szans na zmianę. Dlaczego? Posłużę się przykładem sprawy, która niedawno była przedmiotem publicznego zainteresowania, mianowicie zastosowaniu przez prokuratora rejonowego określonych środków zapobiegawczych wobec członków zarządu firmy „Presspublica”. W oparciu o opinie biegłych prokurator postawił trzem osobom zarzut, że niezasadnymi decyzjami spowodowały straty na kwotę ponad 7 milionów zł. Zastosowano wobec nich zakaz opuszczania kraju oraz pozbawienia paszportów. Po tej decyzji rozpętała się nieprawdopodobna burza. Zarzucano mi publicznie, że rząd - rękami prokuratury - chce przejąć władzę nad dziennikiem „Rzeczpospolita”. I udowadnianie przez mnie, że za tą

decyzją nie kryje się jakiś podtekst polityczny jest całkowicie bezskuteczne. Jeżeli weźmiemy pod uwagę określony układ polityczny i określony układ medialny z jego sympatiami i antypatiami, to każda decyzja podejmowana w przez prokuratora czy potem sędziego w spornych sprawach będzie atakowana jako decyzja polityczna. Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że sąd uznał środki zastosowane wobec członków zarządu „Presspubliki” za zasadne. Jednak tego rodzaju sprawy są głośne medialnie i obojętnie jakie argumenty będzie miała prokuratura, zawsze będzie atakowana. Stąd ten mój pesymizm.

Leszek Zabielski: Chciałbym podkreślić, że ogólna dyskusja o kryzysie zaufania zawodów prawniczych jest trudna, ponieważ każdy z tych zawodów ma swoją specyfikę. Pomijam już kwestię, że jedne są zawodami wolnymi, inne formą pełnienia urzędu. „Wolność” jednych polega także na tym, że jak np. korporacje - rada adwokacka czy rada radców prawnych - przejmują część imperium Państwa. Natomiast w innych korporacjach działanie każdego poszczególnego członka jest częścią funkcji Państwa, czego namacalnym wyrazem jest używanie pieczęci z godłem Państwa. Bywa to określane „prywatyzacją zadań publicznych państwa”. Państwo prywatyzuje swoje zadania, ale samo zadanie nie staje się prywatne, jest ciągle zadaniem państwowym. Dlatego też ochrona tych zawodów powinna zostać wzmocniona.

Po co te zawody są tworzone? Mówi się, że życie społeczne coraz bardziej się komplikuje i bez pomocy fachowców nie możemy sobie poradzić. Notariusze we Francji dokonali analizy czynności dotyczących obrotu nieruchomościami w krajach anglosaskich i krajach kultury łacińskiej. Okazało się, że np. w Polsce, gdzie istnieje obowiązkowa forma aktu notarialnego, ilość podważanych transakcji dotyczących obrotu nieruchomościami nie przekracza jednego promila. We Francji są to 3 procenty. Natomiast w Stanach Zjednoczone, gdzie nie ma funkcji notariusza - 30 procent. Czy stać nasze społeczeństwo na tak liczne rozprawy w sądzie z powodu wadliwego nabycia nieruchomości? Wspominam o tym, aby pokazać, jak różne są to zawody. Należy mówić o kryzysie zaufania w stosunku do każdego z tych zawodów. W największym stopniu ten problem dotyczy sądownictwa.

Stanisław Zabłocki: Uwierzyłem w kryzys zawodów prawniczych nie na podstawie jednostkowych historii, które zdarzają się w tym, czy innym zakątku Polski. Dla jednostkowych historii zawsze można znaleźć usprawiedliwienie. W końcu prawa statystyki działają także wśród adwokatów, prokuratorów, czy nawet sędziów. Większość z nich to średniacy, ale w każdym tysiącu znajdzie się pięciu bardzo dobrych, trzech znakomitych, a z drugiej strony jeden fatalny, bądź nawet nieuczciwy. Chociaż chciałoby się, rzecz jasna,

aby wśród reprezentantów tzw. zawodów zaufania publicznego, krzywa Gaussa nie miała tego „złego” końca. Uwierzyłem w kryzys dopiero po zapoznaniu się z badaniami wspomnianymi tu już przez sędziego Niemcewicz³. Ich wymowa jest wręcz przerażająca.

Co można zatem w tej sytuacji zrobić? Nie jestem tak zadufany, aby twierdzić, że wymyśliłem jakieś wspaniałe panaceum. Jestem jednak przekonany, że zmiany musimy wprowadzić już na wczesnym etapie formowania prawnika. Czy na etapie aplikacji? To już, jak sądzę, trochę późno. Zatem może jednak już na studiach? Tylko co czynić? Rośnie liczba studentów, warunki prowadzenia zajęć są coraz gorsze. Rozumiem potrzebę wolnego dostępu do studiów, ale muszą istnieć rozsądne granice w ilości przyjmowanych kandydatów. Nie jesteśmy już w stanie osiągnąć tego, co w moim przekonaniu najlepiej służy prawidłowemu procesowi kształcenia osobowości młodego adepta prawa, to jest ścisłej więzi łączącej mistrza z uczniem, tutora ze studentem. Jakaś elementarna więź musi być jednak zachowana. Odpowiednia reforma procesu edukacji pozwoli nie zatracić podstawowych wartości.

Po drugie, już dziś każdy z nas powinien rozejrzeć się wokół siebie. Sędzia w swoim środowisku, adwokat wśród swoich współpracowników i aplikantów. I nie udawać, że pewnych zachowań pewnych osób nie dostrzegamy. Istniało kiedyś coś takiego, jak ostracyzm środowiskowy. Czasem należy zdobyć się na przejawy ostracyzmu.

I ostatnia sprawa. W dyskusji pojawiła się ciekawa różnica zdań między mecenasem Naumannem a posłem Kaliszem. Czy sędzia rzeczywiście kryje się za parawanem, wydając wyroki w imieniu Rzeczypospolitej, zamiast je wydawać we własnym imieniu? Cóż, zgodnie z przepisami, wyrok, który ogłaszam nie jest „moim” wyrokiem, ale wydawanym w imieniu Państwa. Ceniąc sobie takie imperium jako wielki honor staram się jednak nie zapominać, że to ja jestem jego autorem. W systemie anglosaskim powiada się np. „wyrok sędziego Holmesa”. Nie mam nic przeciwko temu, aby potocznie mówiono: „wyrok sędziego Zabłockiego”. Adwokaci przemawiając niech zaś nie zasłaniają się parawanem szlachetnego prawa do obrony. Niech pamiętają, że przemawiają wprawdzie w obronie oskarżonego, ale w imieniu własnym, w imieniu „adwokata Kowalskiego”.

Beata Mik: Trudno jest dyskutować z przedstawionym tu tezami. Mamy do czynienia z kryzysem zaufania zawodów prawniczych. Ale jest on skutkiem czegoś poważniejszego. Przeżywamy dzisiaj kolejny kryzys państwa. Prawo, jak wiadomo, jest instrumentem służącym do organizacji państwa, dlatego trzeba też mówić o kryzysie prawa. Jeżeli prawo

³ badania prowadzone pod patronatem dr Elżbiety Łojko na Uniwersytecie Warszawskim

stanowione jest prawem niedobrym, to konsekwencją tego musi być jego złe stosowanie. Możemy sobie tutaj przyrzekać. Możemy też obiecywać, że każdy z nas będzie robił tzw. dobre uczynki. Dzięki temu poziom etyki będzie się podnosił. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że to nie pomoże. Możliwyby zadać pytanie - czy jest na tej sali pilot? Czyli ktoś, kto potrafi doprowadzić do porozumienia nas wszystkich, abyśmy nie bacząc na barwy polityczne usiedli i przyjrzeni się fundamentom prawnym naszej demokracji. Zastanowili się, czy np. prokurator generalny musi być ministrem sprawiedliwości? Przecież w ustawie o Radzie Ministrów jest zapisane, że jako członek Rady Ministrów mazajmować stanowisko zgodne z ustaleniami przyjętymi przez Radę Ministrów. Krótko mówiąc: pilocie, zjednocz nas!

Grażyna Kopińska: Do programu „Przeciw korupcji” Fundacji im. Stefana Batorego zgłaszają się osoby, które twierdzą, że stali się ofiarami działań korupcyjnych. Jedną z nich jest pracownik naukowy jednego z uniwersytetów, który obecnie ma sprawę przed komisją dyscyplinarną. Obrady komisji są zamknięte, nie może w nich uczestniczyć żaden obserwator, jedyną osobą z zewnątrz jest obrońca obwinionego. Nie znaleźliśmy adwokata, który zechciałby w tej sprawie wystąpić *pro publico bono*.

Teresa Romer: Kiedy należałoby rozpocząć edukację prawników ku odwadze, i ku etyce. Można powiedzieć: w przedszkolu, a wcześniej w domu. Mam kilkudziesięcioletnie doświadczenie z prowadzeniem zajęć z aplikantami sądowymi. Przychodzę przekazać im wiedzę wynikającą z praktyki sędziego i nagle orientuję się, że osoby z tytułami magistrów nie orientują się w elementarnych pojęciach prawnych. Zaczynam uczyć ich podstaw. Sprawa druga. Oczywiście, najtrudniejszą sprawą jest nabór na aplikację. Jestem otwarta na pomysł wspólnej aplikacji. Co więcej, prawdopodobnie staniemy wobec obowiązku utworzenia szkoły prawniczej, aby móc ujednolicić szkolenia. Jest to warunek stawiany nam przez Unię Europejską. A także nie bronienie się przed stworzeniem tzw. egzaminu prawnego upoważniającego do starania się o wejście do różnych zawodów prawniczych. W tym roku - po raz pierwszy - kandydaci na aplikantów w sądownictwie będą podlegali testom psychologicznym. Bardzo ważna jest też kwestia patronów, czyli doboru tych, którzy ludźmi młodymi na aplikacji się opiekują. Mówię ponownie o aplikacji sądowej, ale odnosi się to do wszystkich zawodów prawniczych. Mało tego, ważna jest też kwestia odwagi zgromadzeń ogólnych sędziów. Środowisko dobrze wie, czy osoba na którą się

głosuje, nadaje się na stanowisko sędziego. Niestety, łatwiej jest podnieść rękę, niż wypowiedzieć się negatywnie. Tu wracamy do sprawy odwagi.

Muszę też powiedzieć, że nie jest najgorzej z działaniami studentów na uniwersytecie. Nasze stowarzyszenie sędziów Justitia współpracuje z Europejskim Stowarzyszeniem Studentów Wydziału Prawa ELSA. Studenci zajęli się między innymi badaniami dotyczącymi prestiżu zawodu prawniczego. Najnowsze badania, z 2001 roku - przeprowadzone na grupach statystycznie znamiennej - wykazały, że najbardziej zyskał na powołaniu zawód sędziego, a obniżył się prestiż zawodu adwokata. Równocześnie studenci zadali sobie pytanie, jaki zawód chcieliby wykonywać po zakończeniu studiów. I zawód sędziego nie znalazł się już na pierwszym miejscu. Tutaj swoją rolę grają, niestety, pieniądze.

Uważam, że są możliwości opanowania istniejącego kryzysu. Należy rozpocząć od studiów, potem aplikacja, a następnie działanie środowiska. Nasze stowarzyszenie podjęło próbę „wymuszenia” na środowisku przyjęcia do wiadomości, że są w zawodzie tacy, którzy niewłaściwie go wykonują i że sami musimy na to reagować. Idzie nam to bardzo ciężko, ale zaczynamy mieć jakieś osiągnięcia.

Andrzej Zoll: Chciałbym przede wszystkim podkreślić: nie chcę podważać znaczenia prawniczych samorządów zawodowych. Uważam, że pełnią bardzo ważną funkcję. Są to przecież zawody zaufania o których mówi Konstytucja. Mówiłem jedynie o dostępie do zawodu. Do tego problemu ograniczyłem swoją wypowiedź. I będę jej bronił. Niedawno występowałem w obronie matur nowego typu, czyli prowadzonych z zewnątrz. Chciałbym, aby egzamin magisterski był także egzaminem z zewnątrz. Zobjektywizowany i przeprowadzany w całej Polsce egzamin kończący studia mógłby być równocześnie egzaminem dopuszczającym do aplikacji. I drugi egzamin, prawniczy, też według zobjektywizowanych standardów, dopuszczałby do wykonywania zawodu. Uważam, że można wprowadzić taki egzamin i to przygotowywany wspólnie. Nie tylko ministerstwo czy prokuratura, ale także samorządy musiałyby być współorganizatorami tego typu kształcenia.

Druga sprawa. Chciałbym odnieść się do wypowiedzi pana prokuratora Napierskiego. To prawda, że takie czy inne decyzje są od razu komentowane jako polityczne. Ale są decyzje, które mają charakter polityczny. Może zatem zlikwidujemy powód do wyciągania podejrzeń politycznej natury. Uważam, że popełniono błąd łącząc stanowisko prokuratora generalnego

ze stanowiskiem ministra sprawiedliwości. Te urzędy należy rozdzielić. Jest chyba warunek wstępny do tego, ażeby prokuratura przestała być podejrzewana o zachowania polityczne.

Łukasz Bojarski: Jednym z zadań organizacji pozarządowych jest podejmowanie ważnych tematów, którymi nie chcą, lub nie mogą zająć się inne instytucje odpowiedzialne za daną dziedzinę. Chciałbym jednak, aby tego rodzaju debaty były organizowane nie tylko przez Fundację Batorego. Aby pojęli ten temat sami prawnicy. Apeluję także do redaktorów naczelnych periodyków prawniczych – otwórzcie swoje łamy dla poważnej, rzeczowej debaty. Niech będzie to trudna dyskusja w której pojawiać się bardzo kontrowersyjne głosy. Niech zaczną się na ten temat rozmawiać.

Czy ja kontestuję samorządność zawodową? Nie, ale dostrzegam zjawiska negatywne, czasami bulwersujące. I zastanawiam się, co z nimi zrobić. Chciałbym również, aby tym samym zajmowały się korporacje zawodowe. Wreszcie uważam, że jest ogromna potrzeba badań naukowych. Profesje prawnicze, systemu odpowiedzialności dyscyplinarnej, naboru na studia to niezwykle ciekawe tematy dla socjologów prawa. Świat nauki jednak w Polsce tych tematów nie podejmuje.

Następny problem to kształcenie. Rozmawiamy o wprowadzeniu nowego przedmiotu - jedni go nazywają „etyka prawnika”, inni „odpowiedzialność zawodowa” - poświęconego standardom wykonywania zawodu. Sądzę, że mniej należy mówić o honorze czy o etosie, a więcej o przyzwoitości i standardach wykonywania zawodu. Kodeks etyki zawodowej nie powinien głosić, że adwokat winien jest dołożyć staranności czy też sumienie prowadzić sprawę klienta. Powinien to być zespół konkretnych wskazówek w jaki sposób w danych sytuacjach postąpić. Być przewodnikiem przydatnym nie tylko prawnikowi, ale też osobom z zewnątrz. Pozwalać im ocenić jakość pracy adwokata. tego prawnika. Tak dzieje się w niektórych krajach. Tamtejsze odpowiedniki kodeksów etyki zawodowej są pokaźnej grubości, no znalazły się tam dziesiątki informacji jak radzić sobie w poszczególnych przypadkach.

Często tu narzekano, że w Polsce jest coraz mniej mówi się o etosie i honorze. Przeglądałem ostatnio roczniki „Palestry”, i „Radcy Prawnego”. Tam te słowa bardzo często padają. To raczej o nich się odwołuje, zamiast dyskutować o konkretnych zjawiskach. Nie ma publicznej debaty. Z rzadka publikowane są tak ważne teksty, jak „Adwokatura na rozdrożu” Jerzego Naumanna⁴. Ten brak publicznej debaty jest dla mnie bardzo

⁴ Jerzy Naumann, *Adwokatura na rozdrożu*, „Palestra” 2001, nr 7-8.

charakterystyczny. Spróbujmy jednak razem wypracować metody rozwiązywania naszych problemów.

Jerzy Naumann: Może to banał, ale uważam, że nie można być przyzwoitym adwokatem, sędzią, notariuszem, prokuratorem czy radcą prawnym, jeżeli nie jest się przyzwoitym człowiekiem. Ważne tu było przypomnienie badań przeprowadzonych wśród studentów na Uniwersytecie Warszawskim. One pomagają nam wytyczyć kierunki konkretnej pracy. Obawiam się jednak, że na studiach nie sposób nauczyć studentów etycznych zachowań. Można jedynie nauczyć się etyki profesjonalnej, przywiązanej do deontologii konkretnego zawodu, pojąć jego tajniki. Można być przyzwoitym człowiekiem nie wiedząc nic o świętości tajemnicy adwokackiej, ale przestrzegać tajemnicy adwokackiej będzie mógł tylko ten, kto się nauczył bycia przyzwoitym. Nie można być przyzwoitym adwokatem będąc nieprzyzwoitym człowiekiem. A przecież owi studenci, którzy nie wzbraniają się przed wręczeniem łapówki, stają się naszymi kolegami. Stają - oskarżają. Stają - bronią. Dlatego musimy wrócić do korzeni. Jeżeli jednak do siebie tego postulatu nie zaadresujemy, to będziemy przerzucali się winami, albo bronili się przed atakami prasy.

Ostatnia kwestia. Rozumiem rozżalenie młodych kolegów, którzy nie dostali się w szeregi upragnionych zawodów. Ale czy istnieje państwo, które przyjmuje wszystkich, którzy chcą się w nim osiedlić? Czy Stany Zjednoczone przyjmują wszystkich? W czym interesie działają? Wyłącznie we własnym interesie? Czy adwokaci limitując ilość miejsc na aplikacji działają też - jak rozumiem te wypowiedzi - wyłącznie we własnym interesie? Każdy z reprezentowanych tu zawodów prawniczych nosi w sobie pewne posłannictwo. Adwokat bez posłannictwa będzie marnym adwokatem. I czy zechcemy powiedzieć: niechaj lekarzem będzie każdy, kto chce leczyć?

Ryszard Kalisz: Wszystko, co zostało dzisiaj powiedziane na temat środowisk korporacyjnych nie dyskwalifikuje tych zawodów. Namawiam też wszystkie te korporacje - adwokacką, radców prawnych, notariuszy - do odwagi. A zwłaszcza ich kierownictwo. Jeżeli jednak zdarza się, że wyroki Naczelnego Sądu Administracyjnego nie są respektowane, to źle świadczy o tych korporacjach. To niedobry przejaw poczucia wewnętrznej solidarności. Myślenie: my się nie damy. Ta odwaga kierownictw, jak i przedstawicieli korporacji, jest niezbędna.

Niezwykle istotne jest również wypracowanie przez korporację wolnych zawodów prawniczych, ale także środowisko sędziów i prokuratorów, umiejętności publicznego

przedstawiania istoty ich pracy. Tłumaczenia na czym polega istota zawodu adwokata, radcy prawnego czy zawodu sędziego. Bardzo niewiele się na ten temat mówi. A należy jakie cele stawiają sobie przedstawiciele tych zawodów i w jaki sposób je realizują.

Nie jestem zwolennikiem jednej aplikacji. Sądzę, że jej wprowadzenie nie załatwi naszych problemów. Co więcej, wprowadzając jedną aplikację dezawuuujemy cały czas studiów. Aplikacja powinna być też innymi sposobem nauki. Oczywiście, zasady etyczne wynosi się z domu, ale są też pewne zasady, które należy przekazać. Dobrze pamiętam swojego patrona - śp. Zbigniewa Czerskiego, który wiele nauczył mnie podczas aplikacji adwokackiej. Pamiętam też swoją aplikację sędziowską.

Chciałbym raz jeszcze podkreślić: uważam, że powinniśmy na nowo określić zawód sędziego. Każdy z nich - obojętnie czy będzie sędzią wydziału grodzkiego czy też sędzią sądu okręgowego - powinien mieć zdobyte doświadczenie w innych zawodach prawniczych. Sędzia orzeka jako konkretna osoba i orzeka w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Musi posiadać doświadczenie umożliwiające reprezentowanie majestatu Rzeczypospolitej. I musi być przekonany, iż każda sprawa jest najważniejsza, każde orzeczenie jest najważniejszym w jego życiu, obojętnie czy wypowiada się w sprawie o wykroczenie, czy o zabójstwo.

Teresa Bogucka: Nasza dyskusja pokazuje się, że po dwunastu latach samorządnego sterowania się korporacji prawnych sytuacja nie jest dobra. Wszyscy zapewne zgadzają się, że owa samorządność nie może być ograniczona a także, że same środowiska muszą poradzić sobie ze wszystkim kłopotami. Jednocześnie nasza wiedza na temat przyczyn dzisiejszej sytuacji i sposobów zaradzenia jej jest wyrywkowa. Jednak z tych fragmentów można zbudować pewną całość. Mam więc nadzieję, że ta dyskusja przyczyniła się jej powstania. Pomoże też zmienić dzisiejszy stan rzeczy.

opracowanie: Grażyna Czubek, Piotr Kosiewski

Zapis dyskusji zorganizowanej przez Fundację im Stefana Batorego i redakcję „Tygodnika Powszechnego”.